

Czy wszyscy jesteśmy ekonomistami?

Autor tekstu: **Wojciech Czarniecki**

W takim samym stopniu w jakim jesteśmy lekarzami samych siebie. Każdy z nas dorastając przejmował i dostosowywał do swoich potrzeb nieskończoną ilość wzorców zachowań. Większość drobnych dolegliwości potrafimy zrationalizować wskazując ich prawdopodobną przyczynę oraz metody radzenia sobie z nimi. Dopiero gdy dolegliwości nie ustępują zwracamy się do lekarza tj. specjalisty. Nie gwarantuje to wyleczenia, bo i wiedza specjalisty jest ograniczona, najczęściej opiera się ona na wypracowanych w klinikach, metodami prób i błędów, procedurach wykonawczych.

Mogłoby się wydawać, że z analogiczną sytuacją będziemy mieli do czynienia, próbując rozwiązać problemy życia codziennego, że większość problemów dotyczących sposobów realizacji celów też polega na postępowaniu zgodnie z przyswojonymi procedurami. Tak nie jest, stan naszego zdrowia warunkują dające się wyznaczyć zależności przyczynowe. Choć te same objawy mogą wywoływać różne przyczyny, to w drodze dodatkowych badań potrafimy ustalić źródło dolegliwości.

Natomiast tam, gdzie mamy do czynienia z urządzeniami społecznymi takimi jak: język, pieniądź, banki, giełdy — choć są wytworem ludzkiej aktywności, to nikt ich nigdy nie zaprojektował — nie potrafimy do końca odkryć ich sensu i relacji wzajemnych, np.: nieznanym mechanizmem rozwija język — nie licząc się z zaleceniami językoznawców — tak by oprócz informacji, przekazywał emocje i w tajemniczy sposób wpływa na zachowanie posługujących się nim ludzi.

Miliony przedsiębiorców (rolników) podejmuje decyzje opierając się głównie na obserwacji cen rynkowych, które nie wiadomo kto i dlaczego wyznaczył na takim a nie innym poziomie. Stwierdzenie, że jest za to odpowiedzialny tzw. rynek pokrywa jedynie fakt naszej niewiedzy. Podobno na zakup decydujemy się wtedy, gdy wartość, jaką przypisujemy rzeczy nabywanej, jest większa od wartości pieniędzy, które musimy za nią zapłacić. Ale skąd mamy wiedzieć jak wartościują inni, czy potrafimy wskazać okoliczności warunkujące taką a nie inną decyzję.

Na te wszystkie pytania nie ma prostych odpowiedzi, a przecież większość z nas radzi sobie bez tej wiedzy opierając się na kumulowanym przez kolejne pokolenia doświadczeniu. Ta obiegowa wiedza wypierana jest nachalnie w medialnym przekazie. Przekonuje się nas, że nie jest cnotą oszczędzanie, ale wydawanie, że sukces to wygrana od losu a nie wynik konsekwentnej przemyślanej pracy, że radość życia należy czerpać z rosnącej konsumpcji a nie z tworzenia, którego efekt cieszy nas i innych, bo jest kolejną z powtarzanych bez końca prób zbliżenia się do absolutu. Są to dwa aspekty jednej całości. Aby zrozumieć trzeba tworzyć, ale by tworzyć trzeba wykonać kolejne kroki w zrozumieniu.

Kiedyś wstrząsnął mną reportaż o starym spracowanym rolniku gdzieś z ziem zachodnich. Widok, jak próbuje przekazać w słowach ogrom uczucia, które wypełnia go, gdy mówi o swojej ziemi, o przyjemności jaką czerpie z obcowania z nią. Porażał autentycznością ekspresji, a z drugiej strony nie przystawał w żaden sposób do realiów, które znałem. Powie ktoś: nic szczególnego — mało to egzaltowanych dziwaków na świecie. Ta ocena więcej mówi o tym, który ją wyraził niż o rolniku, tak samo jak etykieta: „frajer” przylepiona uczciwemu, kierującemu się zasadami współnikowemu.

Gloryfikuje się niezależność i mobilność jednostek a pomija fakty świadczące o postępującym wyobcowaniu, demoralizacji i przygniatającemu uczuciu samotności, prowadzącym prędzej czy później do autoagresji lub dewiacji. Rodzina, znani od lat przyjaciele stanowią ograniczenie a nie potencjalny punkt oparcia. Etykę wypiera wszechobecne, stanowione bez umiaru i sensu, prawo. A przecież na podstawie prostej gry logicznej zwanej „dylematem więźnia” da się wykazać, że tylko gdy prawdopodobieństwo ponownego kontaktu jest niskie to opłaca się być nieuczciwym. W społecznościach stabilnych, gdzie jednostki są powiązane dobrowolnie ustanowionymi relacjami panuje ład moralny (nieuczciwość karano wykluczeniem, a obcych tolerowano z zachowaniem szczególnej rezerwy). Co więcej, amoralna zorientowana na konsumpcję jednostka — pozbawiona treningu w samokontroli, która jest logicznym następstwem przestrzegania norm moralnych — ma tendencję do zaspokajania wynaturzonych potrzeb niezależnie od wysokości przewidzianej kary.

Atomizacja społeczeństwa czyni jednostkę bezradną w relacji nawet ze słabą władzą — byle urzędas uzbrojony w przepis prawny może nami poniewierać do woli. Substytutem poziomych więzi społecznych są próby budowania pionowych identyfikacji w ramach poszczególnych korporacji. Wspólne wycieczki, zakładowe spotkania integracyjne, żłobki, przedszkola a nawet szkoły zawodowe dla dzieci pracowników. Zapyta ktoś — i co w tym złego? Zło tkwi nie w uzależnieniu od dobrej woli drugiej osoby (grupy osób) opartej na empatii i przestrzeganiu zasady wzajemności, lecz od

korporacji (państwa) które przenosi potencjalny konflikt z „mój interes-ich interes” do „nasz interes-ich interes”. Samotna jednostka nie ma wyboru, skazana została na przynależność do walczących o przywileje grup interesów (godna poparcia jest recepta prof. Zybertowicza na odtworzenie społeczeństwa obywatelskiego).

W celu stworzenia pozorów nieuchronności zjawisk, w których uczestniczymy, deformuje się przekazy historyczne, po to by wykazać jaki to mamy postęp społeczny.

Gdy czyta się „Dawny ustrój i rewolucja” Alexis de Tocqueville’a, rzetelnego kronikarza wydarzeń, otrzymujemy obraz znacznie odbiegający od zawartego w głównym przekazie. Struktura społeczeństwa feudalnego jawi się nam jako optymalne rozwiązanie w sytuacji słabego zaludnienia, gdzie jednostka poza skupiskami ludzkimi narażona była na ciągłe niebezpieczeństwa. Struktura feudalna oparta była na dobrowolnej wymianie usług. Zapłata za dzierżawioną od feudała ziemię, był procentowy udział w plonach i świadczenie okresowych usług nałożonych przy osiedlaniu się chłopów w zgodzie z obowiązującymi prawami lokacyjnymi. Za to chłop miał zagwarantowaną obronę i opiekę w potrzebie. Feudałowie konkurowali między sobą oferując lepszą ochronę lub mniejsze obciążenia, bowiem niezadowolony chłop mógł w każdej chwili uciec tam, gdzie władza feudała nie sięgała. Tocqueville analizując księgi gruntowe (terriers) stwierdza „Widziałem księgi z czternastego wieku będące arcydziełem metodyczności, jasności, przejrzystości i inteligencji. Im nowsze tym bardziej stają się zagmatwane, nieczytelne i nieporządne, mimo powszechnego postępu oświaty. Wydaje się, że im bardziej wykształcone staje się społeczeństwo cywilne, tym głębiej grzęźnie w barbarzyństwo społeczeństwo polityczne”.

Dalej twierdzi, że pojawienie się biurokracji centralnej doprowadziło do zniszczenia praw i instytucji feudalnych stając się przyczyną ogólnego niezadowolenia i wybuchu rewolucji francuskiej. Mimo rozpadu naturalnych struktur społecznych, jeszcze do końca XIX wieku ich podstawą ciągle były rodziny. Zarówno uprawa roli, rzemiosło jak i handel prowadzone były głównie przez rodziny. One akumulowały wiedzę, przekazywały ją z pokolenia na pokolenie, tam krystalizował się etos zawodowy i to co dziś nazywamy marką firmy. Z tych struktur wyrósł XIX-wieczny kapitalizm, to one wypracowały narzędzia, którymi potem posłużył się żywiłowo rozwijany rynek ery przemysłowej. Niestety to co harmonijnie współdziałało ze strukturami społeczeństwa feudalnego, nie pasowało do powstających manufaktur, towarzystw handlowych, spółek akcyjnych. Korzyści z łamania dotychczas przestrzeganych reguł były wielokrotnie większe od ewentualnych strat. To co od zawsze było powiązane wielokrotnymi zależnościami z lokalną społecznością oderwało się od niej budując nadrzędną strukturę, która współcześnie całkowicie zdominowała poziome zależności społeczne, podporządkowując je własnym interesom.

Problemem nie jest siła korporacji lecz słabość samorządowych struktur (właściwie są to rachityczne pozostałości). Nie pozostaje nam nic innego jak powrót do korzeni, by prześledzić co się stało, że to co poprzednio było środkiem do celu zostało celem samym dla siebie.

Popatrzmy na rodzinę od strony jej wewnętrznej organizacji i podziału zadań. Każdy świadczył usługi na rzecz innych członków rodziny proporcjonalnie do swych sił i zdolności.

Usługi te nie mogły być z istoty ekwiwalentne i z powodu braku jednolitej miary opierały się jedynie na nieartykułowanym zobowiązaniu, że opieka oraz staranie na rzecz dzieci będzie odpłacone na starość. Czyż inwestycja w dzieci, oparta na zobowiązaniu, nie wykazała się szczególną odpornością na zdarzenia losowe i inflację. Jeden z dostojnych staruszków umierając (w 1954r.) samotnie w nędzy skarżył się dlaczego los tak go pokarał, przecież od 1896r. skrupulatnie opłacał składkę na fundusz emerytalny pracując najpierw w austriackiej administracji. Niestety po upadku cesarstwa wkłady przepadły, ale potem w wolnej Polsce dobre zarobki na kolei miały — dzięki odpowiednio wysokiej składce — gwarantować mu dostatek na starość. Wybuchła II wojna światowa i wszystko przepadło, bo na nową emeryturę u komunistów nie miał już sił i możliwości zapracować. Gdyby zainwestował w rodzinę i liczne potomstwo jego starość nie byłaby tak żalosna.

Pokutuje ciągle, niczym nieuzasadnione przekonanie, że ktokolwiek osiągnął więcej od innych to dokonał tego ich kosztem. Posłużę się ulubionym przez ekonomistów przykładem. Gdy Robinson zorientował się, że Piętaszek zjada więcej bananów i kokosów, zażądał w imię sprawiedliwości równego podziału. Rezolutny Piętaszek zaproponował inne rozwiązanie argumentując:

— ja potrafię w ciągu godziny zerwać 12 kokosów lub 6 bananów, ty natomiast 3 kokosy lub 5 bananów,

— proponuję następujący podział pracy: ja będę zrywał kokosy ty natomiast banany, wtedy obaj zyskujemy na wymianie jeśli np.: wymienimy je w relacji 1:1,

— dzięki temu 6 bananów będzie mnie „kosztowało” pół godziny pracy natomiast ty otrzymałbyś za godzinę pracy dwa razy więcej kokosów.

Dla Piętaszka jeden kokos wart jest 0,5 banana a otrzyma w wymianie całego banana,

natomiast dla Robinsona jeden banan jest wart 3/5 kokosa a otrzymuje całego kokosa. Podstawą porównań jest koszt sprowadzający się do zużywanego czasu.

Tłumaczy to paradoks posiadania:

(akceptowana cena gdy sprzedaję)>subiektywna wartość rzecz)> (akceptowana cena gdy kupuję)

Nie istnieje taki poziom przewagi, który uniemożliwiłaby opłacalną wymianę dzięki specjalizacji, dlatego bezrobocie jest przejawem degeneracji systemu gospodarczego.

Można formalnie wykazać, że taka wymiana bilansowana w skali życia jednostki w obrębie rodziny jest całkowicie ekwiwalentna mimo braku pieniądza („pieniądem transakcyjnym” była wspólna świadomość bilansowanych z grubsza indywidualnych zobowiązań i oszczędności czasu uzyskiwanych dzięki podziałowi pracy). Wydatki na naukę to inwestycja w przyszłą zdolność wypracowywania większych dochodów, co powinno mieć wpływ na sytuację tych, którzy inwestowali.

Jeśli pominiemy pasożytnicze grupy społeczne, to obiegowe zalecenia prowadzące do poprawy bytu wymieniały: oszczędzanie, rozważę, odpowiedzialność, głęboki namysł nad wyborem celów i bezwzględne dotrzymywanie zawartych umów. Jeszcze po wojnie utrzymywał się na wsiach zwyczaj nieodpłatnego udziału sąsiadów w pilnych pracach przy żniwach, wykopkach, budowie domów. Wystarczającą gwarancją była pewność, że ten któremu pomogliśmy przyjdzie i mnie pomóc w potrzebie. Niestety reguły wypracowane na użytek rodziny zwykle nie obowiązywały już wobec obcych, dlatego musiała rosnać rola prawa gospodarczego ze wzrostem rynków i z intensywnością wymiany. To niedopasowanie wypracowanych przez wieki reguł do przemysłowej skali produkcji, wywołało zapotrzebowanie na wiedzę zarówno o przyczynach jak i metodach zaradczych.

*

Niniejszy tekst jest fragmentem książki [Poszukiwanie modelu dystrybucjonizmu](http://www.dystrybucjonizm.pl/wp-content/uploads/2014/02/P_oszukiwanie-modelu-dystrybucjonizmu.pdf) (http://www.dystrybucjonizm.pl/wp-content/uploads/2014/02/P_oszukiwanie-modelu-dystrybucjonizmu.pdf)

(Publikacja: 20-02-2015 Ostatnia zmiana: 21-02-2015)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9804) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9804>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest

zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl